

JANINA RUTKOWSKA~~Ł~~ ur.10.X.1940 w Urniażach , wyw. 05.1948 ,  
pow. 31.12.1955  
zam. ul Ję I.Kraszewskiego34/5 Białystok



Nazywam się Janina Rutkowska . Moi rodzice to Jan i  
Ludwika Jacudewiczowie . Urodziłam się 10 . X . 1940r. roku na  
Litwie w Urniażach .

Skńczyła się wojna , otrzymaliśmy karty ewakuacyjne do  
Polski, jako repatrianci mieliśmy wrócić .Rodzice załatwiali  
niezbędne formalności .

3 . V . 1945 roku NKWD aresztowało tatusia . Za co ?  
Wystarczył najmniejszy donos Bardzo łatwo było wówczas kogoś oskarżyć.  
W przypadku ojca , mógłby być fakt , że ojciec przed wojną  
pracował jako księgowy w banku no i że posiadał majątek .  
Dziadkowie mieli majątek w Dotnowej , a nasza posiadłość znajdowała  
się w Urniażach . Oficjalne eskarżenie brzmiało " za sprzeciw władzy  
radzieckiej " .

Po aresztowaniu tatusia mama musiała opuścić majątek .  
Przeniosła się do rodziców do Dotnowej i zamieszkała z  
czworgiem małych dzieci . Chodziła pracować na wieś , zarabiała  
pieniądze . To był bardzo trudny okres . Żyliśmy w biedzie ,  
nędzy , ciągły niepokój cą z ojcem . Rodzice jeszcze przed  
aresztowaniem tatusia otrzymali kartę ewakuacyjną i ona po  
powrocie ojca ze zsyłki do naszego sowchozu , umożliwiłam  
rodzicom wyjazd rodziców do Polski .

Ja ze starszym bratem rozpoczęliśmy naukę w szkole  
litewskiej .Było nam bardzo ciężko w tej szkole uczyliśmy się  
języka litewskiego , którego nie rozumieliśmy i który bardzo  
ciężki . Brat nawet powtarzał pierwszą klasę . Mamusia nawet  
poprosiła o korepetycje dla nas . Do pierwszej komuni w 1948 roku  
wszystkie modlitwy , musiałam nauczyć się po litewsku , ale

wcale je nie rozumiałam . Mama zostawiła mnie i starszego brata przy sobie , a młodsze dzieci oddała do krewnych na wieś . Ludzie mówili , jak męża wywieźli ta rodzinę wcześniej czy później wywiozą .

Może opowiem o losach ojca a potem przejdę do naszych . Ojca odwiedzaliśmy razem z mamusią w areszcie w Niejdanach . Proces sądowy trwał bardzo długo . Mama myślała , że ojca zwolnią , że to pomyłka . Skazano go na 10 lat . Ojciec odwoływał się od tego wyroku ale trybunał wojskowy w Wilnie potwierdził wyrok . Tatusi początkowo był w Pieczorze , Workucie , na Kołymie , w Charkowie i w barowsku koło Japonii . Gdy powrócił nigdy się nie żalił chociaż stracił wszystkie zęby , zdrowie . Był jeszcze w Magadanie Kuznackim . Pisał do domu bardzo rzadko dwa razy do roku .

W 1948 roku coraz częściej słychać było głosy , że rodziny osób zesłanych i wywiezionych będą zsyłane na Sybir . Mamusia była w ciągłym niepokoju . Niebawem miało się to potwierdzić . W nocy 22. V. 1948 roku NKWD zapukało do naszych drzwi . Mama wspomina , że już na majowym ludzie radzili jej się spakować . Trudno było się przygotować do czegoś tak okrutnego . Mama się spodziewała , ale nam dzieciom i tak tego nie mówiła bo byśmy tego i tak nie zrozumieli . Pamiętam że ja z bratem objęliśmy się jak kociaki i płakaliśmy , siedząc w kącie . To było straszne . Siedzieliśmy na podłodze , przeglądaliśmy jakieś zdjęcia . Część nam zabrano , ale my nie mogliśmy ich wziąć . Mama coś tam pakowała do worków . Nam też kazała coś pakować , ale my jak to dzieci . Ja miałam niecałe osiem , a brat niecałe dziewięć . Trudno było żebyśmy wiedzieli co zabierają nie wiedząc gdzie jedziemy ~~xxi~~ wyrwani ze snu . Nie pamiętam /m ilu było żołnierzy , dali nam godzinę na spakowanie . Potem kazano siadać na ciężarówkę .

Pamiętam , że mama wzięła ze sobą budzik , maszynę do szycia , kantyczkę - modlitewnik , trochę ubrania i jedzenia . Zawieziono nas na posterunek milicji i tam dopiero zorientowano się , że mama nie ma wszystkich dzieci . Zapytano mamę gdzie są i motorem pojechano po nie . Przywieziono je tak jak stały . Ponownie załadowano nas na ciężarówkę . Żołnierze , którzy po nas przyszedli do domu , byli bardzo ostrzy . Ci , którzy nas wiezli ciężarówkami byli inni , pozwalali ludziom podchodzić i dawać chleb , ale ludzie bali się podchodzić i tylko rzucali nam chleb . Kiedy nas wieźli zaczęło się rozwidniać . Mijaliśmy szkołę , gdzie skończyłam pierwszą klasę , kościoła . Mama powiedziała wtedy : " zapamiętajcie dzieci te miejsca , stąd się wywodzą nasze korzenie , jesteśmy tu ostatni raz " .

Zawieźli nas do Kiejdan . Załadowano nas do wagonów towarowych . Ludzie byli stłoczeni . Oprócz Polaków byli także Litwini . Zawieźli nas do Wilna a potem już nie wiedzieliśmy gdzie . To był pociąg śmierci . Trudno powiedzieć czy myśleliśmy że kiedykolwiek wrócimy . Mama mówiła nam , że jedziemy do tatusia . Okna w wagonach były zabite , to były zwykłe bydłące wagony . Trudno powiedzieć mi o wyżywieniu . Mama miała kawałek szynki , trochę sucharów . Właściwie to się nawet jeść nie chciało tylko się chciało płakać i modlić się .

Jechaliśmy dość długo , bo dopiero na początku czerwca znaleźliśmy się na brzegu Jenisieja . Jechaliśmy prawie miesiąc . Zatrzymywaliśmy się raz dziennie . Najgorsze były wszy . Łaziły wszędzie . W wagonach było bardzo gorąco . Ludzie mdleli . Dzieci nie myte chorowały na świerzb .

Wysadzono nas z pociągu , padał deszcz a my byliśmy pod gołym niebem . Przytuliliśmy się do siebie i mama kazała pilnować nam rzeczy , które przywieźliśmy , a sama

poszła pokazać nasze dokumenty . Ustawiano nas w czwórki , aby łatwiej było nas policzyć . Nas tymczasem była piątka . Była to wielka rozpacz , gdy kazano nam się rozdzielić , myśleliśmy że to już na zawsze . W tym całym zamieszaniu zginęła nasza karta ewakuacyjna .

Następnie płynęliśmy ~~na~~ czterema statkami w dół rzeki Jenisiej . W pewnym momencie statek nasz przechylił się na drugą stronę i powstała panika . Musieliśmy się wszyscy przenieść się na przeciwną stronę . Była wtedy wielka rozpacz . Płynęliśmy około 100 km . Dalej powieziono nas na ciężarówkach . Byliśmy w Krasnojarskim Kraju w Dierpincach .

Zamieszkaliśmy w baraku , który kiedyś był kuźnią . Pośrodku stał piecyk , a na zbitych z desek narach spało 16 osób . W naszym baraku oprócz nas Polaków nie było . Ale w innym byli państwo Bohatewiczowie , państwo Krzywicy , państwo Legawiczowie , pan Molar - zmarł na Syberii . Dużo Polaków nie było , bo to była " spieczysłka " . Następnego dnia jedna osoba zmarła , druga dostała pomieszania zmysłów . W baraku było ciasno , brudno , zanim uszyliśmy sienniki spaliśmy na słomie . Wszędzie łaziły robaki , pluskwy , wszy . Wieczory były poświęcone biciu wszy . Nie mieliśmy co jeść . Osoby dorosłe , które mogły pracować , dostawały za swoją pracę 100 gram chleba , nie pracujący o połowę mniej . Podobnie było z rybą - gąrbuszą .

Mama zaraz po przyjeździe skierowana została do pracy przy odchwaszczaniu ziemniaków . Wzięła do pracy mnie i brata . W ten sposób otrzymywaliśmy więcej jedzenia . Siostra pilnowała brata , który nie miał jeszcze czterech lat . Uczyliśmy się od siebie nawzajem co można jeść ; trawy , wykopywane korzonki , kradliśmy ziemniaki . Robiliśmy to w ten sposób , że Rosjanki przychodziły do rzeki i myły koszykami ziemniaki . Co mniejsze

ziemniaki wypadały do wody , a my je później wybieraliśmy .  
Nieśliśmy do domu i gotowaliśmy je lub ucieraliśmy i smażyliśmy na piecu płacki .

Później mama została skierowana do pracy jako dojarka . Tam panią , która nadzorowała pracę dojarek była "ciocia Daria" . Była to bardzo litościwa osoba . Pozwalała naszej mamie przyprowadzać nas do chlewów i gdy mama z prawej strony doiła krowę my lewej doiliśmy do swojej buzi . Oczywiście dużo się tego nie nadoiło , część poleciała na dół , ale coś do naszej buźki trafiło . Wiele zawdzięczamy "cioci Darii" , gdyż nie mogliśmy wziąć mleka do domu , ale i to dużo nam dawało . W tym sowchozie od mleka odłączano śmietanę - tzw. preparowano je . Za to mama była dojarką , dostawała litr mleka . Dzięki temu można było nas trochę wyżywić .

Jedzenie podkradaliśmy jeszcze w ten sposób . Mamą zadaniem, oprócz dojenia była jeszcze opieka nad cielętami . Cielętom robiono pokarm z mąki , mleka . Mama podkradała pokarm i robiła zacierkę na mleku . I w ten sposób żeśmy się żywili , chociaż zawsze cierpieliśmy głód .

W styczniu kazano nam iść do szkoły . Oczywiście nie znaliśmy języka rosyjskiego . Baliśmy się Rosjan , zesłanych . Ja z bratem poszliśmy do pierwszej klasy . Nie szło nam dobrze , nie mieliśmy zeszytów , nie mieliśmy czym pisać . Nauczycielka była osobą dobrą . Dała nam zeszyty zapisane przez Rosjan i tam pomiędzy wierszami mogliśmy i my pisać . Atrymentem naszym był sok buraczany dość stężony . Pisaliśmy patykami mączonym w soku . Latem i jesienią chodziliśmy do pracy , ale nikt nie rozliczał nas za to , że nie chodziliśmy regularnie do szkoły . Nie mieliśmy nawet w czym chodzić . Zamiast butów na nogach mieliśmy grube onuce i kalosze . Mrozy były bardzo duże do 30 stopni . I tak było do klasy czwartej .

Dzieci rosyjskie odnosiły się do nas bardzo różnie .  
Większość dzieci była zesłanych razem z rodzicami - Białorusini ,  
Mongolowie , Ukraińcy , Litwini . ~~Mnogo~~ było " tubalców " .  
Byli tacy którzy szczuli psami , bili , przezywali " palackaja  
morda " . Ale poznałam i takie Rosjanki , które były dobrze  
ustosunkowane do mnie i mojej rodziny . Piłam u nich  
herbatę z cukrem ! Było to coś niepowtarzalnego . Spałam u nich  
na pieczce . Tej Rosjance pomagałam z matematyki . Ona była bardzo  
słaba z tego przedmiotu . I w ten sposób mi się odwdzięczała .  
Poznałam także Miszkę Muraszko . Był to syn " zawieduszczo  
sowchoza " . Też był słaby w nauce i my jemu pomagaliśmy .  
Pamiętam , że kiedyś jego mama zaprosiła mnie i mego brata do  
siebie . Na stole postawiła ziemniaki w mundurkach i dała mleka .  
To było jej podziękowanie za to , że pomogliśmy mu z matematyki .  
Dla nas była to wielka uczta . Oczywiście nie najedliśmy się do  
syta bo żęśmy się wysdzili , ale mimo wszystko była to  
wspaniała rzecz .

Uczyliśmy się nie tylko po rosyjsku , nauczyliśmy się  
także po polsku . Naszą nauczycielką była mama . Mamusia gdy  
tylko miała chwilkę czasu uczyła nas pisać po polsku . Bo  
przecież po powrocie do Polski poszłam od razu do szkoły  
średniej - liceum pedagogicznego . Mamusia nauczyła nas pisać i  
mówić po polsku . W domu rozmawialiśmy po polsku i tam gdzie  
byli Polacy też mówiliśmy językiem ojczystym . Mamusia  
opowiadała nam Trylogię - Sienkiewicza . Ale nie tylko także  
książki Rodziewiczówny . Prościliśmy często mamę by opowiadała nam  
o Polsce . Mówiła wtedy o królach polskich , o Piłsudskim ,  
o Mickiewiczu . Mama starała wychować nas w duchu polskim .  
Pielęgnowała w nas polskość na miarę posiadanej przez siebie  
wiedzy i czasu . Ciocia - siostra mamy , która mieszkała w  
Polsce przysłała nam Elementarz . Książka ta - jedyna polska  
książka była naszą podstawą .

Umieliśmy wszystkie umieszczone w niej teksty na pamięć . Mama opowiadała nam wydarzenia z historii Polski , o Katyniu . Właśnie tam na Syberii ktoś rucił już piosenkę " o Panie któryś jest na niebie wyciągnij sprawiedliwą łroń , wołamy z wszystkich stron do Ciebie ..." . Byłam zdziwiona , gdy w Polsce powiedziano mi , że to nie , możliwe by pieśń ta była nam tam znana .

Byliśmy dumni z tego , że urodziliśmy się na Litwie . Bo przecież Mickiewicz mówił " Litwo ojczyzna moja ... " . Byliśmy dumni z tego , że ktoś tak wielki jak Mickiewicz urodził się też na Litwie i mówił po polsku . W wolnych chwilach włąziłam na tuczarnię i patrzyłam na Zachód , gdzie jest ta Polska , ten wymarzony kraj , gdzie jest tak dobrze i inaczej . Lubiłam popadać w refleksje .

Jeszcze kilka słów o stosunku Rosjan do nas . Mój brat zawsze się buntował . Gdy na przykład rozdzielono pracę starano się bratu dać najgorszą i pognać . Kiedy dzielono konie do pracy , dostawał najgorsze . Kiedy zaprzęgał do wozu to był to najgorszy wóz . Gdy udało się mu coś wcześniej zrobić , to przeszkadzano mu . Byli dla niego bardzo nieżyczliwi . Chociaż mama zawsze nam mówiła bądźcie pokorni , nie upierajcie się wtedy napewno wygracie . Ja nie umiałam się buntować , zawsze byłam pokorna . Dużo w ten sposób traciłam . W wieku czternastu lat byłam na sianokosach daleko od naszej miejscowości . Mieszkaliśmy w górach , ale nas wywołano dalej od tajgi w dolinę rzeki Protopy . Tam właśnie kosiliśmy trawę . Młodzi chłopcy , dziewczyny , mężczyźni . Kosiliśmy kosami . Siano było potrzebne na zimę do sowchozu . Byłam ze wszystkich najmłodsza i najslabsza . Nie brało się na dzień do pracy ani wody , ani jedzenia .

Były takie chwile , że piłam wodę z kałuty , miałam już wtedy siły . Bo kiedy trawę kosi rząd kosiarzy , wtedy nie wolno się zatrzymywać , bo za tobą idą inni . Koszą jeden za drugim . Tam nie wolno zostawać , trzeba kosić swój przekos . Mdląłam ze zmęczenia , z pragnienia , płakałam . Bóg dodawał siły żeby jakoś poradzić . Tę pracę wspominam jako najcięższą , nawet gorszą od " lesazagatowki " . Bo kiedy się piłowało lub powalało się drzewa na zimę , bo trzeba było przygotować zarówno do szkoły jak i do sowchozu , pracowało się na miarę swoich sił . Natomiast kiedy się kosiło trzeba było pracować ponad siły .

Kiedy wracaliśmy do naszego tymczasowego miejsca zamieszkania okazywało się , że z kotła dostawałam same resztki , byłam ostatnia . Nie mogę powiedzieć , że wszyscy byli tacy nieżyczliwi . Zdarzało się , że ktoś się podzielił czymś , przygarnął , zrobił miejsce żeby się położyć . Ale bywało i tak , że się kątem przesiedziło całą noc . Po tygodniu takiej pracy na niedzielę wracało się do domu , do mamy .

Miałam i inną ciężką pracę , mama zaczęła pracę w tuczarni . Hodowano tam świnie na potrzeby Krasnojarska , Dołucka . Trzeba było przynieść bardzo dużo wody na potrzeby tego tuczniaka . Nosiliśmy wodę w koromysłach . Poze od tego mam teraz ~~skrzywienie~~ kręgosłupa . Nosłam wodę razem z siostrą młodszą o rok . Dźwigaliśmy setki wiader dziennie . To była też praca ponad siły .

Jeśli chodzi o jedzenie . Mama prosiaczkom gotowała smaczne zupki , podkarmiała je . Gotowane były z mleka , mąki , mąki . Mama starała się , w miarę możliwości gotować czysto , i w ten sposób nas podkarmiała .

Ciekawy był dzień śmierci Stalina . Już wtedy nawet Rosjanie go nienawidzili . Niewiłą było takich , którzy go



lubili . Zmarł on nagle . Mieliśmy wtedy lekcje . Do klasy  
weszła nauczycielka i powiedziała nam o tym . Miała być  
żałoba . Kiedy wyszliśmy ze szkoły , razem z dwiema Rosjankami-  
Galką Agafonową i Galką Worotyncową , i doszliśmy do  
wniosku , że nasza żałoba będzie wyglądała zupełnie inaczej .  
Gdy byliśmy daleko w lesie zaczęliśmy śpiewać : czastuszki,  
przeklinałyśmy Stalina i wyrażaliśmy wielką radość z jego  
śmierci . Było dużo ludzi , którzy odczuwali podobnie jak my .

Kiedyś ja z bratem przestałam całą dzień , w  
kątach u pani dyrektor , za to że niechcieliśmy się zapisać  
do pionierów . Staliśmy na baczność . Ale i tak nie  
zmuszono nas . Ukarano nas tym stanem i później już do  
tego nie wracaliśmy .

Od ojca dostawaliśmy bardzo rzadko listy . Mógł pisać  
tylko dwa razy do roku . Mama często wysyłała mu paczki .  
Starala się zbierać mu trochę tłuszczu , słoniny i wysłać  
mu . Zbierała je z wyrzuconych jelit topiła i dopiero wtedy  
wysyłała . Czasami na dno włożyła trochę pieniędzy . Moi  
rodzice byli kochającym się małżeństwem .

Tatusz wrócił do nas 16 listopada 1954 . Zmniejszono mu  
wyrok o rok ze względu na śmierć Stalina . Bardzo cieszyliśmy  
się z tego , że tatusz wraca . Wrócił do nas schorowany ,  
bardzo nerwowy , nie miał zębów . Do nas - dzieci był bardzo  
oschły a nawet bardzo surowy . Kary jego były też ciężkie .  
Baliśmy się tatusia , mama też życia łatwego z nim nie miała .  
Zaczął pić . Wkrótce okazało się , że jest najbardziej  
wykształconym człowiekiem w sowchozie . Został księgowym .  
Wtedy było nam łatwiej . Tatusz otrzymywał pieniądze , ja z bratem  
zarabiałam przy sianokosie .

W 1955 roku skończyłam siódmą klasę . Trzeba było  
postanowić co dalej . Niektórzy radzili mi , żeby pojechała

pracować na inną fermę . Ale nauczyciel języka niemieckiego przyszedł do tatusia i powiedział , abym szła się uczyć dalej , ponieważ dobrze się uczę . I w ten sposób poszłam do szkoły Średniej , na brzeg Jenisieja do Dierbino . Mieszkałam u pewnego dziatka . Ja jako jedyna z rodziny uczyłam się dalej . Starszy brat pracował . Wtedy to rzeczywiście tylko się uczyłam , nie pracowałam . Zresztą moja nauka trwała od września do grudnia . Mieszkałam w trudnych warunkach . Wyżywienie było bardzo słabe . Jadło się kartofle trochę słoniny lub skwarek .

W domu coraz częściej rozmawialiśmy o powrocie do Polski . Tata po zwolnieniu z łagrów otrzymał dokument stwierdzający , że jest wolnym człowiekiem . Powiedzieliśmy się też , że wyszedł przepis zezwalający osobom urodzonym po 1938 roku na Litwie na powrót w rodzinne strony . Mama jednak nadal uchodziła za zesłańca . Rodzice uradzili więc , że ja właśnie pojedę jako pierwsza . No i tata popłynął do Daurska załatwić wszystkie formalności . W urzędzie spotkał znajomego , który powiedział : " słuchaj Janek , ty możesz wracać do Polski , masz przecież kartę ewakuacyjną " .

Właśnie w grudniu pani dyrektor otrzymała telefon od mego ojca . Wezwała mnie do siebie i mówi : " słuchaj Janina masz zadzwonić do ojca , do jego biura " . Nigdy wcześniej nie dzwoniłam i bałam się dzwonić . Ktoś wykręcił numer taty biura . Myślałam , że w domu stało się coś strasznego , tym zaszem tatuś mówi : " słuchaj Janeczko jedziemy do Polski " . Oczywiście zaniemówiłam . Wróciłam do klasy , zeszyty porzuciłam po klasie i powiedziałam , że jadę do Polski . Uczyłam się dziewięć km od miejscowości , gdzie mieszkali rodzice . Tą drogę przebiegłam sama nie zważając na mróz , śnieg . Spotkałam po drodze znajomego Rosjanina ,

powiedziała mu , że my jedziemy do Polski . On był bardzo zdziwiony : " dokąd wy jedziecie , do burżuazyjnej Polski , czy wy wiecie co was tam czeka , czy wy zdajecie sobie sprawę co tam wogóle jest? " .

Te dziewięć km przybiegłam do domu . Spotykam koleżankę - Galke a ona pyta czy jadę , " jadę " odpowiadałam . I ona wtedy powiedziała mi " prakłataja skóra " . Kilka dni zostało nam na przygotowanie się do drogi . Trochę sprzedaliśmy rzeczy , i mieliśmy pieniądze . Mieliśmy pożegnalny wieczór , na którym był przewodniczący sowchozu , jego żona . Oprócz nas nikt z Polaków nie wracał do kraju , z tamtych terenów . Dopiero w Krasnojarsku spotkaliśmy się z Polakami .

Cały transport Polaków wyruszył 8 lub 12 grudnia 1955 roku. z Krasnojarska . To był pociąg typowy polski. w Krasnojarsku czekaliśmy kilka dni na innych Polaków , którzy ściągali do tego miasta . Jechaliśmy do 31 grudnia. Ten czas poświęcony był na naukę języka polskiego . Mówiliśmy bardzo dziwnie , ale po polsku . Odpoczywaliśmy , karmiono nas dobrze , przytyliśmy niesamowicie . Opiekowano się nami bardzo dobrze . Sypialne wagony , czysto , ciepło , a przede wszystkim pod dostatkiem jedzenia .

Dłuższy postój mieliśmy we Iwowie . Mama powiedziała nam , że to polskie miasto . Wyszliśmy z siostrą i zobaczyłyśmy jeszcze polskie napisy .

Wprost nie wierzyliśmy własnemu szczęściu , kiedy mama powiedziała , że zaraz będzie Polska , jeszcze tylko kilka km . Granicę przekraczaliśmy w Żurawicy . Wszyscy w pociągu płakali .

Za nami zostały lata niewoli i poniżenia, Przymusowej pracy ponad siły , nieustający lęk co będzie jutro . Mieliśmy wrażenie , że wydostaliśmy się z piekła .

Rosjanie , którzy byli w sowchozie mówili o Polsce , bratni kraj , ale uważali ją za państwo burżuazyjne , któremu nie wolno ufać . Polacy na zsyłce bardzo ze sobą się zżywali . Pomagali sobie nawzajem , my bardzo dużo zawdzięczamy im , byliśmy szczególną rodziną matka z czworgiem dzieci .

W Polsce był zupełnie inny klimat . Pola małe nie tak jak w sowchozie ciągnące się w nieskończoność . Wyszliśmy z wagonów ludzie padli na kolana i całowali polską ziemię . Polska przyjęła nas bardzo życzliwie , przyniesiono nam jedzenie , a nawet mandarynki . Zmijanych miejscowości zapamiętałam Siedlce . Tam próbowaliśmy rozmawiać z kolejarzami . Wychylaliśmy się z okien i krzyczeliśmy do nich , zaciągając przy tym niesamowicie . Oni się śmieli , a my cieszyliśmy się z każdego naszego słowa i , że z Polakami możemy rozmawiać po Polsku . Chcieliśmy w ten sposób zwrócić na siebie uwagę , pokazać że umiemy mówić po polsku .

Najpierw osiedliliśmy się w Furze . Tam podaliśmy dane o naszej rodzinie . Później dano nam pół domu , w Sulimach koło Giżycka . Ojciec zaczął pracować jako księgowy , my poszliśmy do szkoły . Ja do szkoły średniej . Tylko z języka polskiego miałam braki , matematykę znałam lepiej od tamtejszych uczniów . Rozpoczęłam naukę w liceum pedagogicznym . Sympatia nauczycieli i uczniów pomogła mi w opanowaniu braków z języka polskiego . Mieszkałam w internacie , żebym jak najszybciej opanowała poranny język , przebywając w środowisku dziewcząt . Kazano mi codziennie schodzić do biblioteki czytać Trylogię - Sienkiewicza i opowiadać bibliotekarce .

Okazało się , że przekraczając granicę , nie zerwalismy ze swoją przeszłością . W liceum pisałam w życiorysie , że wróciłam ze Związku Radzieckiego . Kiedy skończyłam naukę i starałam się o przyjęcie mnie do pracy jako nauczycielkę

w szkole w Lidzbarsku . Pani kierownikowa zobaczyła mój życiorys doradziła mi żebym wymazała ze swego podania wiadomości , że byłam na zesłaniu "lepiej niech pani przemilczy parę faktów , po co komplikować sobie życie " . Ze względu na rodzinę , wymazałam zesłanie , a napisałam , że w latach 1948- 1955 przebywałam w Krasnojarskim Kraju , gdzie ukończyłam szkołę podstawową . Później w badanej ankiecie nie wspominałam o tym .

Zarzucono mi , że jeżeli ojciec był wrogiem Związku Radzieckiego to był wrogiem także i Polski . A ja skoro przebywałam na zesłaniu to też byłam winna . Gdy byłam nauczycielką i dyrektorką szkoły , jeszcze niedawno zarzucono mi , że nie powinnam pracować w Oświacie , ponieważ mój ojciec był członkiem ~~partii~~bandy UPA . Byłam w Kuratorium i tłumaczyłam się ze swego życiorysu , z przeszłości ojca . Były skargi do Albina Siwka i Wiadomości Kuratorium , prokuratury , Wiadomości Wydziału Oświaty . Nie mogłam powiedzieć , że byłam represjonowana ale wiele nocy spędziłam we łzach , niepokoju . Za to , że byłam tam i się do tego przyznawałam .

Polska była dla nas krajem szklanych domów , nie sądziliśmy , że kłopotliwie może tu nas skrzywdzić , śnialiśmy o niej .

nagrała - Joanna Wiejkowska

data nagrania- 18.05.1992